

Fakt 2009-06-18

KOCHANOWSKI: Poprzez uruchomienie "Codziennika prawnego" chcemy ułatwić ludziom nierówną walkę z zawiłościami prawnymi, które utrudniają życie

Chcę pomóc zrozumieć prawo

Z JANUSZEM KOCHANOWSKIM

rozmawia Łukasz Warzecha

Jak działają w Polsce instytucje wymiaru sprawiedliwości?

- Źle.

Dlaczego?

- Są wadliwie skonstruowane. Poza tym winny jest brak świadomości prawnej obywateli, czyli niewiedza i nieumiejętność posługiwania się instytucjami i mechanizmami.

Dlaczego sędzi pan, że Polacy mają niską świadomość prawną?

- Wystarczy jeden przykład. Spośród 61 tys. spraw, jakie wpływają rocznie do RPO, ponad 50 proc. to prośby o najprostsze instrukcje prawne. Te prośby wynikają nierzadko z niezrozumienia podstawowych terminów prawnych. Zdarzyło mi się na przykład, że interesant twierdził uparcie, że "kasacja" oznacza, iż jako rzecznik mam prawo skasować każdy wyrok. Ta niewiedza wyzwała nie tylko frustrację, ale i agresję. Na przykład sędziowski formalizm sprawia, że pozwy są odrzucane z powodu najmniejszych pomyłek. Ludzie są przekonani, że przyczyną jest złośliwość, spirala frustracji się nakręca.

Odpowiedzią na tę sytuację jest "Codziennik prawny". Naprawdę udało się napisać przewodnik prawny, który nie będzie porażał skomplikowanym językiem?

- Pracowaliśmy długo nad tym, żeby "Codziennik" był czytelny, przejrzysty i zrozumiały dla przeciętnego odbiorcy. Nie było to łatwe. Poszczególne departamenty biura RPO dostały do opracowania grupy zagadnień. Rezultaty pracy ułożyliśmy w chronologię, z grubsza biorąc, od urodzenia aż do śmierci. Przyjrzałem się temu i stwierdziłem z przerażeniem, że są kompletnie niestrawne. Zaczęło się przeredagowywanie. Żeby całość była lżejsza i strawniejsza, zamówiliśmy rysunki. Praca nad całością zajęła 2 lata.

Skąd pomysł na "Codziennik"?

- Widziałem podobne poradniki w Wielkiej Brytanii i USA. Tam jest cała gama takich pozycji, od podstawowych po bardziej skomplikowane, obejmujące konkretną dziedzinę prawa. My musimy zacząć od poradnika dla każdego.

"Codziennik" pierwotnie miał być książką, ale będzie portalem. Postawił pan na nowoczesność z pragmatyzmu?

- Zdecydowanie z pragmatyzmu. Początkowo faktycznie chcieliśmy wydać "Codziennik" jako książkę w olbrzymim nakładzie 450 tys. egzemplarzy, tak żeby dostawał go każdy maturzysta. Okazało się jednak, że taki nakład - a byłaby to bardzo obszerna książka - ważyłby 350 ton i zajmował kilka pociągów. To było technicznie i finansowo niewykonalne. Mielibyśmy też problem z dystrybucją, ponieważ nasze rozmowy z minister Hali na temat dotarcia do maturzystów szły dość opornie. Jest jeszcze jeden powód: prawo jest w Polsce zmieniane bez przerwy - co zresztą jest jedną z jego wad. "Codziennik" na papierze mógłby się zdezaktualizować już po kilku miesiącach. Ten w internecie można aktualizować dowolną liczbę razy. Być może wydamy w niezbyt dużym nakładzie papierową wersję, jeśli dojdą do skutku negocjacje z wydawnictwem.

Internet daje jeszcze możliwość komunikacji z odbiorcami. Czy ich głosy będą uwzględniane?

- Oczywiście. "Codziennik" jest przecież dla ludzi. Czekamy na opinie: czego brakuje, co może wciąż nie jest zrozumiałe. Ogłaszamy konkurs na znalezienie błędów w "Codzienniku". Dla bystrych będą nagrody.

Jak to możliwe, że do tej pory nikt nie wpadł na podobny pomysł?

- W Polsce nie zrealizowano bardzo wielu różnych pomysłów, które sprawdzają się od dawna w innych krajach w różnych dziedzinach życia. Ja na pomysł takiego poradnika wpadłem już 15 lat temu, ale nie mogłem go zrealizować, ponieważ nie miałem możliwości organizacyjnych. Dostałem je dopiero, gdy zostałem rzecznikiem praw obywatelskich. A propagowanie wiedzy o prawie należy do moich zadań.

A może wcześniej podobny poradnik nie powstał, bo prawnicy nie mają osobistego interesu w tym, żeby ludzie lepiej orientowali się w zawiłościach prawa? Z tego samego powodu prawnikom może nie zależeć na

tworzeniu prostszych przepisów. Im mniej obywatele orientują się w prawie, tym bardziej oni są potrzebni i tym więcej mogą zainkasować za swoją pracę.

- To rozumowanie zbyt daleko posunięte. Prawnicy projektują skomplikowane prawo nie dlatego, że to jest w ich interesie, ale dlatego, że nie potrafią stworzyć prawa skutecznego, a zarazem prostego. Nie potrafią ani mówić, ani pisać o prawie ludzkim językiem. Polska szkoła pisania o prawie i tworzenia prawa to gorsza szkoła niemiecka. Zrozumiałym językiem pisze się o prawie np. w Wielkiej Brytanii. U nas obowiązuje pisanie tomów opasłych, pełnych przypisów i tworzonych specjalistycznym językiem. Ostatnią osobą, która potrafiła pisać o prawie po ludzku, był Jerzy Sawicki, mój profesor na Uniwersytecie Warszawskim. Zajrzałem niedawno ponownie do zbioru jego felietonów i stwierdziłem, że są nie tylko lekko napisane, ale zarazem bardzo precyzyjne i pozbawione błędów.

Faktycznie - w naszej prasie praktycznie nie istnieje taki gatunek jak felieton prawny.

- Bo nikt nie umie tak pisać. Ale nie tylko nie ma felietonistów prawnych. Nie ma także sprawozdawców sądowych z prawdziwego zdarzenia.

Popularnym programem, który trzyma się realiów prawa, jest "Sędzia Anna Maria Wesolowska". Puryści narzekają, że to wulgaryzowanie prawa. Może zazdrościsz, że jest ktoś, kto robi popularny program osadzony w procesowych realiach?

- Na bezrybiu i rak ryba. Nie są to wprawdzie rozprawy na poziomie sędziów brytyjskich, ale dobrze, że choć taki program mamy.

"Codziennik" i jeden program to chyba za mało. Przecież edukacja prawna społeczeństwa, zwłaszcza przy takich jak u nas zaniedbaniach, to zadanie na lata.

- Ależ oczywiście. Miałem i taki projekt, żeby każdemu Polakowi, który odbiera dowód osobisty, wręczać coś w rodzaju karty klubowej "Codziennika". Na tej karcie mógłby być zapisany cały "Codziennik", tak żeby od ręki można było skorzystać np. z wzorów pism. Tylko że do realizacji tego pomysłu potrzebna jest współpraca władz państwowych. W październiku zwracałem się z tym pomysłem do ministra Schetyny, ale nie dostałem odpowiedzi. Po naszych monitach okazało się, że pismo zaginęło. Ale sprawa jest nadal aktualna. Nie łudzę się jednak - nawet to nie załatwi sprawy. Na to potrzeba kilku nowych pokoleń i wielu lat.

Co będzie, gdy odejdzie pan ze stanowiska?

- Zakładam, że moi następcy będą kontynuować mój projekt. Chyba trudno będzie się im z niego wycofać.

Zalóżmy, że świadomość prawna Polaków faktycznie wzrośnie. Czy lepsza znajomość prawa oznaczają automatycznie większy dla niego szacunek? Przecież ci, którzy najlepiej prawo znają - korporacje adwokatów - często posługują się nim w sposób wątpliwy, naginając, naciągając i wykorzystując wszelkie jego luki.

- W Polsce pierwsza reakcja na przepis - zdarza się, że kompletnie niezyciowy - to pytanie, jak by go można ominąć. To nasza specyfika, ale nie sądzę, żeby było to zależne od poziomu znajomości prawa. To raczej kwestia postawy etycznej, może szacunku dla państwa jako takiego. Jeśli zaś chodzi o skutki lepszej znajomości prawa - mam wrażenie, że gdy się jakąś dziedzinę dobrze opanuje i pozna, to zaczyna się dla niej żywić szacunek. Trzeba wytworzyć pozytywny snobizm na posługiwanie się prawem. Nie na cwaniackie kręctwo, jakie jest często udziałem środowisk prawniczych, jak choćby w ostatniej aferze z adwokatami i zaświadczeniami lekarskimi, ale na korzystanie z prawa w dobrej wierze i w sposób etyczny. I